

KURJER POZNAŃSKI

wychodzi dwa razy dziennie

Odpowiedzialni kierownicy działów: kultury i sztuki Witold Noskowski, gospodarczego i giełdowego dr. Marjan Chelminowski, za wszelkie inne działy odpowiada Edmund Rakowski, wszyscy w Poznaniu.

Wydawnictwo Sp. Akc. Drukarnia Polska
w Poznaniu, św. Marcin 70

Nr. 90

Poznań, niedziela dnia 25 lutego 1934

Rok 29

Z „Belwederu” po trzech miesiącach do domu

Ofiara listopadowej masakry p. radny Marcin Bukowski w dniu wczorajszym opuścił szpital kolejowy

Podczas pamiętnego bestjałskiego napadu uzbrojonej bojówki w dn. 22 listopada r. ub. na zebranie przedwyborcze Obozów Narodowych, odbywające się w sali „Belwederu”, najcięższe obrażenia z pośród 52 zmasakrowanych obywateli m. Poznania odniósł kandydat na radnego miejskiego, znany ze swej pracy społecznej i otoczony powszechnym szacunkiem p. inspektor Marcin Bukowski. Podczas napadu p. Bukowskiemu złamano dwukrotnie nogę, a usiłujący nieść mu pomoc znany kupiec poznański p. Józefat Krzyżanowski, omal nie przyplacił swego poświęcenia życiem. Poranionego w brutalny sposób p. Bukowskiego, urzędnika-emeryta, który podczas kilkudziesięcioletniej służby zawsze był wzorowym patriotą i któremu w Polsce niepodległej powierzano jako zdolnemu i sumiennemu urzędnikowi najbardziej odpowiedzialne placówki, jak np. podczas sabotażu niemieckiego dworzec w Hanulinie — musiano przewieźć do szpitala kolejowego, gdzie przeleżał 3 miesiące. Obecnie stan p. inspektora Bukowskiego na tyle się poprawił, że mógł on wreszcie w dniu wczorajszym opuścić szpital.

Był to dla p. Bukowskiego moment niezwykle uroczysty. Po długiej i bolesnej rozłące, mógł on znowu wrócić do rodziny. W ostatni dzień przymusowego pobytu w szpitalu odwiedził p. Bukowskiego szereg osób życzących, które zapełniły niewielką celkę szpitalną. Na twarzy zacnego obywatela malowało się nieklamane wzruszenie, gdy po otrzymaniu wiązanek kwieciami i odebraniu serdecznych gratulacji, podtrzymywany przez swych przyjaciół i kolegów klubowych, przekroczył progi szpitala. Przybyli tam oprócz rodziny m. in. poseł Stronnictwa Narodowego p. T. Witkowski, przewodniczący Klubu Narodowego w radzie miejskiej p. red. B. Jarochoński, kolega klubowy p. Bukowskiego, znany z pracy narodowej w dzielnicy wildeckiej radny p. Jeske, sekretarz Stronnictwa Narodowego na miasto Poznań p. Grześkowiak, życzliwy towarzysz p. Bukowskiego w pracy narodowo-społecznej p. Roszkiewicz, p. Iza Wilakówna, współpracownik „Kurjera Poznańskiego” p. Klawiter. Chwilę tę upamiętniło zdjęcie, dokonane przez fotografa „Kurjera Poznańskiego”.

Po opuszczeniu szpitala uczestnicy tej niezwykle uroczystości spędzili w domu pp. Bukowskich kilka miłych chwil w atmosferze pełnej pogody i radości.

P. radnemu Bukowskiemu, który

odbyć musi jeszcze dłuższą rekonwalescencję, towarzyszą powszechne życzenia, aby wrócił jak najprędzej do sił i mógł je poświęcić ukochanej przez niego pracy narodowo-społecznej. (kl)



P. radny Marcin Bukowski w otoczeniu rodziny i przyjaciół w świetlicy szpitala kolejowego przed powrotem do domu.



Podtrzymywany przez kolegów klubowych, pp. radnych Jarochońskiego i Jeskego, p. insp. Bukowski opuszcza po 3-miesięcznym pobycie progi szpitala.

Pan Beck jest bardzo zadowolony

Radosne wynurzenia z okazji wymiany dokumentów ratyfikacyjnych polsko-niemieckiego układu o nieagresji

Bezczelność żydowskiego malarza

Warszawa. (Tel. wł.) Dochodzenia w sprawie wystawy obrazów żydowskiego malarza Arona Kutermanna zostały ukończone. Z zakwestjonowanych 42 obrazów zwrócono 35.

Za niecenzuralne uznano siedem i skierowano sprawę do prokuratury o wystawienie siedmiu obrazów, zawierających obrazę godła państwowego albo też obrażających moralność publiczną. (w)

Warszawa. (Tel. wł.) Wczoraj w południe w prywatnym mieszkaniu ministra Becka odbyła się wymiana dokumentów ratyfikacyjnych polsko-niemieckiej deklaracji o nieagresji z dnia 26 stycznia b. r. Ze strony polskiej wymiany dokonał min. Beck, ze strony niemieckiej poseł Moltke. Przez wymianę dokumentów układ ten wchodzi z dniem wczorajszym w życie. Przy wymianie byli obecni ze strony polskiej prof. Makowski oraz wicedyrektor wydziału zachodniego Potocki, a ze strony niemieckiej dyrektor ministerjalny w urzędzie spraw zagranicznych w Berlinie przybyły specjal-

nie w tym celu z Berlina p. Maier. (w).

Warszawa. (Tel. wł.) Minister Beck po podpisaniu paktu przyjął przedstawiciela „Iskry” i oświadczył:

Ze szczerem zadowoleniem witam ten ostatni formalny akt potrzebny dla wejścia w życie naszego układu z Niemcami. Już w przemówieniu w komisji zagranicznej Senatu miałem sposobność podkreślić, że forma i sposób przeprowadzenia negocjacji jak i forma samego układu oraz załatwienia strony formalnej podkreślają jak najbardziej wynik polityczny a decyzje, powzięte przez oba rządy podnoszą wartość samego układu. Jestem przekonany, że

tak, jak to jest w tekście deklaracji zaznaczone, rozpoczynamy nową epokę w stosunkach z Niemcami. Ze szczególną satysfakcją widzę w tym akcie dyplomatycznym przykład konstruktywnej pracy, przeciwstawiający się fali pesymizmu, który tak łatwo w ostatnich czasach rozszerza się w stosunkach międzynarodowych. Nie dziwię się, że praca nasza ostatniego okresu wywołała żywe zainteresowanie poważnej opinii zagranicznej. (w).

Echa afery Stawiskiego

Paryż. (PAT.) Dep. Ibarnegaray wygłosił odczyt o przebiegu wypadków w Paryżu w d. 6 lutego i poruszył m. in. aferę Stawiskiego. Prelegent domagał się aresztowania wszystkich osób, których nazwiska wymieniano ostatnio w związku z aferą.

Mówca m. in. żądał uwięzienia b. ministrów Dalimiera, Paul Boncoura i Bonnetta.

Paryż. (PAT.) Koła polityczne przywiązują wielkie znaczenie do decyzji, jakie zapadły na wczorajszym posiedzeniu rady gabinetowej, której obrady poświęcone były polityce zagranicznej Francji oraz bieżącym sprawom wewnętrznym. Minister sprawiedliwości Cheron szczegółowo zreferował stan dochodzeń przeciwko wielu nowym osobom. Nazwisk tych osób minister nie wymienił, niemniej jednak prasa przypuszcza, że chodzi tu o osoby, które ujawniło śledztwo, prowadzone przez administracyjną komisję śledczą. Przedewszystkiem chodzi tu — zdaniem „Liberte” — o Pressarda. Na propozycję min. sprawiedliwości rada gabinetowa postanowiła dołożyć wszelkich starań, aby ułatwić zadanie obu komisjom śledczym parlamentu.

Premjer Doumergue i min. sprawiedliwości Cheron przyjęli w dniu wczorajszym przewodniczących obu komisji, z którymi odbyli dłuższe rozmowy.

Austrjacki korpus pomocniczy

Berlin. (PAT.) Z Wiednia donoszą, że austrjacki korpus pomocniczy, który — jak wiadomo — nie jest wliczony do 30-tysięcznej armii regularnej, powiększony zostanie z 18.000 do 20.000 żołnierzy.

Zgniłe jaja na scenie „Colosseum”

Warszawa. (Tel. wł.) We czwartek wieczorem podczas rewii w kinie „Colosseum” doszło do manifestacji antyżydowskich. Mianowicie nieznanymi sprawcy obrzucili zgniłymi jajami scenę w chwili, gdy odgrywano sketsch, szkalujący polskie sądownictwo oraz przedstawiający jako „bohatera” Żyda, który uwiódł służącą Polkę. Jednocześnie na widowni powstał niesłychany tumult.

Przedstawienie przerwano. (w)

W kraju i w świecie

— Sąd okręgowy w Tarnopolu skazał dwóch księży grecko-katolickich na grzywnę w wysokości 300 zł za demonstracyjne odprawianie nabożeństwa w dniu 11 listopada roku ub. w szatach żałobnych.

— Ludność Warszawy przekroczyła 1 200 000 mieszkańców.

— Zyski tramwajów warszawskich zmniejszyły się w ciągu trzech lat o 13 milj. zł.

W amerykańskich republikach

(Od własnego korespondenta „Kurjera Poznańskiego“).

Buenos Aires, w styczniu. Brazylija stanowi jak gdyby obce ciało w morzu narodów południowo-amerykańskich, mówiących językiem hiszpańskim. Ludność jej, posługująca się językiem portugalskim i zmieszana w dużej dozie z krwią murzyńską, uważana jest jako ludność drugiej klasy, niegodna stanąć obok potomków rycerskich Hiszpanów. Upředzenia te rosły na skutek przysłowiowych rewolucyj brazylijskich, pogrążających kraj w chaos anarchii. Dopiero obecny prezydent Getulio Vargas waleń przyczynił się do skonsolidowania stosunków wewnętrznych w Brazylii i w tym kierunku osiągnął znamienne sukcesy. Jedyń- nie stan San Paolo zajął w stosunku do prez. Getulio Vargasa stanowisko wręcz wrogie, manifestując to dwukrotnymi w przeciągu krótkiego czasu rewolucjami. Kamieniem obrazy był fakt, że prezydent Vargas obalił rządy prez. Washingtona Luisa, pochodzącego ze stanu San Paolo i faworyzującego rozwój swej ściślejszej ojczyzny.

Po sflumieniu buntów w San Paolo panowało jeszcze silne wrzenie, grożące przy lada okazji ponownym wybuchem. Vargas odwołał jednak w porę gubernatora militarnego, mianując swymi namiestnikami rodzzonego Paoli- stańczyka Sallesa. Pojedynawczy ten gest wywołał pożądane wrażenia, co przejawiało się w demonstracjach na cześć władz federalnych.

Po załatwieniu trudności wewnętrznych minister Saavedra Lamas zainicjował spotkanie się prezydentów Brazylii i Argentyny.

Z Rio de Janeiro prez. Argentyny Justo wyjechał koleją do Santo Paolo, gdzie ludność, wdzięczna za zaszczyt, entuzjastycznie witała głowę zaprzy- jaźnionego państwa. Po zwiedzeniu fabryk i plantacji, dostojny gość wraz z towarzyszącym mu orszakami udał się do Santos, gdzie oczekiwała na niego eskadra. Wśród bardzo serdecznych aktów pożegnalnych, krążownik „Moreno“ z gen. Justo na pokładzie wyruszył w drogę powrotną. Podróż towarzyszyła wspaniała pogoda. — Eskadra, prując przezroczyste fale Atlantyku, zbliżała się do wybrzeży urugwajskich. Zanim jednak ujrza- no smukłe wieżycy Montevideo, fale radjowe przyniosły wiadomość, która zmąciła ogólną radość na „Moreno“.

Na pograniczu argentyńsko - brazylijskim wydarzyło się pożalowa- nia godne zajście, które w pierwszej chwili wywołało wielką konsternację. Terenem była rzeka Urugwaj, dzieląca argentyńską prowincję Corrientes, od brazylijskiego stanu Rio Grande do Sul.

W niedzielę dn. 15 października w corrientyńskim mieście Santo Tonia miał być otwarty nowy kinematograf i z tej okazji spodziewano się gości brazylijskich z San Borjas, leżącego po drugiej stronie rzeki. O zmroku do portu rzecznoego w Santo Tonia zbliżyła się awizowana motorówka. Marynarze argentyńscy, pełniący straż nad brzegiem rzeki, zbliżyli się, aby dokonać zwykłych formalności paszportowych. Jednakże ku wielkie- mu swemu zdumieniu zauważyli, że zamiast gości odświetlnie ubranych, przybyli ludzie, uzbrojeni w karabiny

rzeczne i maszynowe. Na żądanie zło- żenia broni, przybysze odpowiedzieli strzałami. Wywiązała się obustronna ożywiona strzelanina. Marynarze argentyńscy, mimo mroku wieczornego celnie prążyli napastników. Zajście skończyło się odparciem najazdu. Motorówka oddaliła się ku stronie brazylijskiej, ostrzeliwana bez przerwy przez podnieconych podstępny napadem marynarzy argentyńskich.

Rezultaty tej nocnej eskapady były dla Brazylijczyków oplakane. Po stronie argentyńskiej pozostał zwo- łki młodego, dostatnio ubranego czło- wieka. Po skomunikowaniu się z brazylijskim konsulem w Santo Tonia, stwierdzono, że ofiarą swej brawury padł siostrzeniec żony prezydenta Setulia Vargasa, Abdon Motta. Na tem jednak jeszcze nie skończyło się. W łodzi bowiem, ostrzeliwanej z brzegu argentyńskiego, zginął jeszcze 21-letni bratanek prezydenta Vargasa, a oprócz niego niemiecki sternik i pe- wien obywatel argentyński.

Okazało się, że w Santo Tonia mieszkało kilkunastu banitów, spiskują- cych przeciwko rządowi prez. Var- gasa. Napastnicy chcieli ich porwać przemocą i policzyć się z nimi w San Borjas.

Sprawa wzięła obrót niepokojący, grożący zatargiem międzynarodowym. W Santo Tonia aresztowano konsula brazylijskiego, którego podejrzewano o kontakt z napastnikami. Prefektu- ra zmobilizowała wszystkich maryna- rzy i funkcjonariuszy policyjnych,

którzy, wzmocnieni uzbrojonymi o- chotnikami cywilnymi, stale patrolo- wali nad rzeką.

W San Borjas na wieść o śmierci dwóch bliskich krewnych prezydenta państwa, zagotowało się. Zaalarmowa- no pułk stanowy i federacyjny, które wystąpiły w pełnym rynsztunku. Grozi- ła zbrojna inwazja na teren argentyń- ski, która mogła mieć fatalne następ- stwa.

Zanim jednak powzięto definitywne decyzje, wysłano do Santo Tome ofice- ra, mającego przedłożyć katogoryczne ultimatum. Zażądano natychmiastowe- go wydania zwłok Abdona Matta bez względu na rozpoczęte przez władze argentyńskie śledztwo.

Prefekt w Santo Tome skomunikow- ał się telefonicznie z gubernatorem w Corrientes, zdając mu sprawę z sytuacji. Ultimatum zostało uwzględnione, co być może zapobiegło przykremu dla obu stron zatargowi. Zwioki oddano Brazy- lijczykom, którzy je pogrzebali z wiel- kimi honorami.

Prezydent Justo i jego ministrowie mieli humory zwarzone, w chwili, gdy na statku „Moreno“ zbliżali się do por- tu w Montevideo. Szybko atoli opano- wano wrażenia. Nie wypadło przecież pokazywać ponurych min Urugwajczy- kom, gotującym się do przyjęcia argen- tyńskich gości. W Montevideo powtó- rzyl się sceny entuzjizmu i uniesienia. I tutaj prezydent Justo był przedmio- tem licznych owacji, zarówno ze stro- ny władz, jak i ludności. Póbył w sto- licy urugwajskiej potrwał zaledwie kil- kanaście godzin, mianowicie od 12-tej w południe do 3-ciej w nocy. W dwa- naście godzin później „Moreno“ i towa- rzyszące mu torpedowce wpłynęły

wśród huku dział do Nowego Portu w Buenos-Aires. Stolica serdecznie powi- tała powracającego do kraju prezyden- ta. Policja nie zdołała uchronić go przed manifestacjami bardzo licznie zgromadzonej publiczności. Przed na- porem tłumy kordon się załamał. Pre- zydent, odcięty od swego orszaku, przez dłuższy czas musiał ścisnąć dłonie swym wielbicielom i dziękować za do- wody sympatii. Z Nowego Portu do dworca Retiro, orszak posuwał się bar- dzo wolno, gdyż publiczność, nie zwa- żając na prośby i groźby policji, otoczy- ła samochody gen. Justo zwartym pier- ściem. Dopiero na obszernej Plaza Britanica żywy mur ustąpił. Samochody przyspieszyły, uwożąc dostojników z przed oczu wiwatujących bez przerwy obywateli stolicy.

Mistrzostwo świata na lodzie

Helsinki (PAT) W piątek póź- nym wieczorem dokonano obliczenia w zawodach łyżwiarzów w jeździe figurowej na lodzie o mistrzostwo świata parami. Para polska, która bra- ła udział w zawodach (pp Bilorówna i Kowalski) uzyskała w silnej konkurencji 4 miejsce. 1) Węgrzy Rotte-Szol- las, 2) Papez-Zwack (Austria), 3) Her- ber - Baier (Niemcy).

Ze Stowarzyszenia Polsko - Jugosłowiańskiego

Dziś, w niedzielę, w lokalu przy al. Marcinkowskiego 3, odbędzie się staraniem Stow. Polsko - Jugosło- wiańskiego szósty z rzędu wieczór wo- kalno - muzyczny, w którym taskawy udział przyjęli p. mec. Wyszomirska oraz p. J. Gola.

W programie pieśni słowiańskie (zwłaszcza jugosłowiańskie). Przy for- tepianie prof. M. Sauer.

Program uzupełni odczyt p. dr. Woźniaka, ilustrowany obficie prze- zročami p. t. „Jugosławia jako kraj turystyczny“.

Początek o godz. 18.

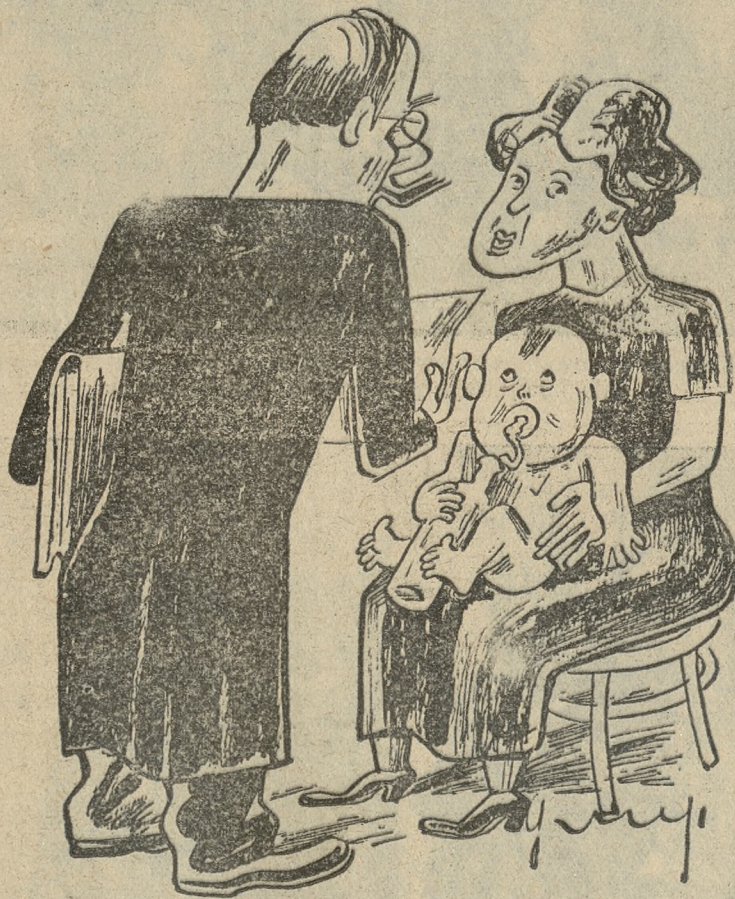
Rekolekcje

Podajemy do wiadomości członki- nom Związku Pań Domu, że w dniu 26 bm. o godz. 18 rozpoczynają się reko- lekcje, urządzone przez Panię Miłosier- dzia św. Wincentego a Paulo na św. Ła- zarzu w kaplicy SS. Karmelitanek, ul. Niegolewskich 26.

Panie, które chciałyby wziąć udział w powyższych rekolekcjach, mogą otrzy- mać bilety wstępu przed walnem zebra- niem członkin Z. P. D. w dniu 26 bm. o godz. 17 w lok. Medicum sala Nenckie- go.

Przepowiednia pogody na niedzie- łą: Chmurno i mglisto, miejscami z dżdżem. W ciągu dnia przejaśnienia, zwłaszcza w dzielnicach południo- wych. Temperatura bez większych zmian. Umiarkowane, na wybrzeżu dość silne wiatry z kierunków zachodnich.

Nowe podatki



Wobec projektu nałożenia podatku na dzieci szkolne, nie od rzeczy byłoby opodatkowanie niemowląt od butelki.

W. J. LOCKE

SZOFER TRIONA

PRZEKŁAD

AUTORYZOWANY Z ANGIELSKIEGO

(Ciąg dalszy)

119)

— Dla tej prostej przyczyny, że Alek- sy Triona umarł, a z nim jego twór- łość. Amen. Z tą fazą życia skończy- łem raz na zawsze. Pani wie wszystko. Pani powinna zrozumieć.

Oliwja pochwyciła w jego głosie ak- cent prawdy i przeczuła ogrom jego o- fiary i wyrzeczenia.

— Czy to znaczy, że już nie będziesz nigdy pisał?

— Nigdy. Teraz mam to. — Poka- zał mosiężne guziki liberji.

Zachowywał się tak wyniośle, że za- czeła się niecierpliwić. Chciała się czempredziej dowiedzieć jego przeżyć z ostatniego roku i tajemniczej intrygi Myry. Fatalizm tego wykojeńca był straszny. Sytuacja — sam na sam wśród paproci — nie do zniesienia. Mo- siężne guziki — nie do zniesienia. Tra- gedja, zakończona farsą — nie do znie-

sienia. Rozpostarła szeroko ramiona, wołając:

— Na Boga! powiedz mi, co się z to- bą działo przez ten rok?

— Jeżeli mi pani uwierzy...

Umilkła jak skarcone dziecko i zwróciła oczy na czarny żrób gór, odcinających się na tle rubinono - poma- rańczowego zachodu słońca. W ci- chem powietrzu stała jeszcze cienka ko- lumna dymu ze spalonego samochodu i unosił się zapach benzyny i spaleni- ny. Triona spojrział na szczątki odre- staurowanej przez siebie maszyny i rzekł cicho:

— I to było jedno z moich małych marzeń. Zupelna ruina, którą uparłem się doprowadzić do stanu użytkowego. Włożyłem w to całą duszę i, mogę po- wiedzieć, dokonałem cudu. I oto zosta- ła mi się z tego smuga dymu, tak jak ze wszystkich innych marzeń. Oczywiście moja wina. Systemy filozoficzne prze- oczają ironiczny symbolizm życia. Mar- zenie — dym.

Głos jego czarował ją wbrew jej woli. Ale czuła, że mówił szczerze i nie wiedziała, co powiedzieć. Koloro- we blaski zachodu roztopiały się w ciemnym niebie. Zaczął wiać słaby wietrzyk. Oliwja wzdrygnęła się fe- brycznie i on to zauważył:

— Pani zimno. Czas do domu. — Wstał.

Zerwała się nim zdążył jej podać rękę.

— Odprowadzę pania.

Wdrapali się po zboczach na szosę i zaczęli iść. Zapanowało kłopotliwe mil- czenie. Nagle ona krzyknęła:

— Tyś ranny! Och! Kulejesz okrop- nie. Powiedziałeś, że nic ci się nie sta- ło... — Chwyciła go za ramię. — Nie możesz tak iść...

— Będę tak chodził do końca życia — odparł, rozkoszując się jej dotknię- ciem. — Nie od dziś to mam. Rok — więcej niż rok temu — wpadłem pod auto ciężarowe. Myra opowie. Dlatego nie pojechałem do Polski.

— Wpadłeś pod auto ciężarowe. Mo- głeś zginąć i ja bym nie o tem nie wie- działa?

— Myra powiedziała by pani. Fak- tycznie cud, że nie przyplacił tego życiu.

Zadrżała i odwróciła głowę.

— I przed chwilą...

— Powiniennem być minąć zakręt i dopiero... — Wskazał kierunek. — Na- zywają to miejsce Djabelskim Zakrę- tem. Nawet by pani nie zobaczyła, że się coś stało, a ja bym nie sfuszerował.

Oliwja zbladła jak trup i o mało nie

upadła. Chciał ją podtrzymać, ale mu się wywinęła i usiadła na przydrożu. Była bliska omdlenia.

— Na Boga, nie mów tak. To okru- cieństwo. Tyś nie był taki. Nawet obcy człowiek nie powinienby...

— Ja się tylko usprawiedliwiam, że jeszcze istnieję. Los sprzyjał mi prze- ciwko mnie, ale niech mi pani wierzy, że miałem jak najlepsze chęci.

Oliwja wstała, mówiąc, że już jej do- brze i skreśliła na ścieżkę, wiodącą do Pendish. Powietrze wiało wiosną.

— Opowiedz mi o tym wypadku. Jak się Myra o nim dowiedziała? Pewnieś jej dał znać?

— Może po rozmowie z nią uwierzy pani, że nie grałem komedji. Gdybym jej dał znać, byłoby to próba wróce- nia się do pani, przez jej pośrednictwo.

— Może by byłoby mądrzej zwrócić się do mnie wprost — odpowiedziała giucho Oliwja. — Nie jestem pozbawio- na ludzkich uczuć.

— Nie mógłbym nawet, gdybym chciał — rzekł łagodnie. — Przez kilka tygodni byłem nieprzytomny. Potem dowiedziałem się, że Myra była u mnie w szpitalu na drugi dzień po wypadku. Zacznę od spotkania z Bronowskim...

(Ciąg dalszy nastąpi).

„Die Woche“ zeigt Polen“

Numer 7 z 17 lutego b. r. berlińskiego tygodnika ilustrowanego „Die Woche“ bierze się do rąk z pewnym zdziwieniem. Nie chce się wręcz wierzyć oczom. Czyżby to było możliwe? Tak nagle? Po wszystkich tych atakach na Polskę, ostemplowaną w Niemczech mianem „Erbfeind“, nagle gest... jakby przyjaźnie rozwartych ramion.

Tytułowy rysunek tygodnika bije w oczy całą gamą naszego swojskiego kolorytu: dwie twarze krakowskiej pary w pochyleniu głów z unieruchomionego oberka zawadzają ku nam podpatrzoną — nieco nieudolnie cprawda — fakturą Wodzinowskiego. W prawej ręce dzierży Krakus sztorem postawiony szandar, spływający biało-czerwoną falistą draperją i akcentujący polskość tematu ilustracyjnego okładki. Rogatywkę krakusa zdobi pawie pióro, przyczepione kokardką biało-amarantową, której końce rozwiane na wietrze harmonizują całość. I podpis z białych wyraźnych liter na czarnym pasku: Die Woche zeigt Polen.

Prawdziwie nie do wiary. Czyżby nowych Niemiec duch frydrycjański, dziś redivivus, pragnął eksploacji i zamierzał zadać kłam temu, co znakomity znawca tego króla, prof. Bronisław Dembiński, w kapitalnym swem dziele „Polska na przełomie“ powiedział? „Fryderyk II, ziejący zawiścią do Polski, ofiary swej krzywdy, napisał z cynizmem w „Historji swego czasu“, że Polacy dadzą się prowadzić przez każdego, kto zechce sobie trud zadać, aby ich oszukać“.

Z nieufnością więc odwracamy kartę tytułową. I już na wewnętrznej stronie okładki w kolumnie „Literarische Betrachtungen“ znajdujemy artykuł, noszący tytuł „Poseł Fryderyka II“. Mowa o dobrze nam znanym, chytrym jak wąż, szatańską rolę odgrywającym w okresie rozbiorowym zauszniku i faworycie króla Fryderyka, marchese Girolami Lucchesinim, tym Bismarcku onych czasów, którego misja specjalna w czasie Wielkiego Sejmu — jak pisał król Stanisław August — była „dozierać i poprawiać Buchholtza“, by nie dopuścić do naprawy Rzpltej, lecz przyspieszyć jej upadek. Otóż temu „zabawiaczowi“ króla pruskiego poświęcona jest notatka na odwrocie okładki, usymbolizowanej parą krakowską odrodzonej Polski, oczywiście tylko... z okazji pojawienia się na półkach księgarskich książki Joachima v. Kürenberga p. t. „Marchese Lucchesini. Der letzte Vertraute Friedrichs des Grossen“.

Ten klucz-notatka otwiera, patrząc bystro, tajne drzwi tego propagandowego, Polsce „poświęconego“ numeru tygodnika berlińskiego. Lecz nie uprzedzajmy faktów. Może to — nasze wielkopolskie uprzedzenie i nieufność. Wertujmy więc dalej.

Na stronie 189 (paginacja roczna) wstępujemy w dział „poświęcony“ Polsce. Napis: Bilder aus Polen — I. Folge (a więc będzie ciąg dalszy w następnych numerach!). Stronę zdobi mapa Polski, wykonana przez jakiegoś dla Niemca brzmiącego z polską rysownika, dla nas zupełnego anonima z nazwiska Skarbina (!). Mapa ta obraża najprymitywniejsze uczucia, a dla nas, Polaków, jest wyraźną rzuconą nam w twarz impertynencją. Utrzymana w charakterze pseudo - szychu z XVII wieku bije w oczy cynizmem i bezprzykładną ironią. Kilka linii znaczą rzeki: Wisłę, Bug, Wartę, San, oznaczone w dodatku kreskowaniem, żeby ich brzegom dać charakter bagnisty, niedostępny. Taki kartograficzny obraz wód polskich przecina kilka najgłówniejszych linii kolejowych, oraz dopełniają szkicowo potraktowane osobliwości budowlane jako geograficzne symbole miast. Resztę mapy wypełnia upersonifikowana symbolika życia, pracy a nawet organizacji obronnej polskiego narodu. I ta symbolika jest szczytem bezczelności (innego określenia na to niema!) tej „propagandy“ Polski.

Rozpoczniemy przegląd tych figurek od północy. A więc Pomorze. Nad granicą niemiecką stoi jedyną nogą oparty na linii granicznej żołnierz polski z karabinem na ramieniu, zwrócony twarzą ku skrawkowi mapy z napisem: Deutsches Reich. Opodal drugi żołnierz polski, wsparty na karabinie twarzą zwrócony ku terytorjum określono „Ostpreussen“. Granicę stanowią zasięgi z drutu kolczastego. Na południowym polu, graniczącym z Prusami Wschodnimi trzeci żołnierz polski pod karabinem. Intencja jasna tej „propagandy“ Polski: bezbronni Niem-

cy osaczone przez uzbrojoną Polskę. Pomiędzy Narwią i Bugiem okraciem poprzez linię kolejową Warszawa — Grodno stoi Żyd z parasolem pod pachą. Tuż za nim dwa murszejące oblamane drzewa symbolizują Puszczę białowieską. Śród nich żubr. Za tem pińskie błota, a śród nich symbol architektoniczny Pińska i wreszcie na skraju wschodnim mapy żołnierz Kopu. Pod Łodzią symbol „bieszadny“: stół z dymiącym samowarem, przed stołem Żyd rozmawiający „rękami“, a za stołem na krześle postać (zamazana) zajądająca „oburącz“. I tak w tym stylu więcej „ponętnych“ rzekomo symbolicznych szczegółów.

Oczywiście dawna granica zaborcza wyraźna kropkowaną linią wiję się od południa aż po granicę Prus Wschodnich. W lewym dolnym skrawku mapki tej widnieje na tle fragmentów Śląska z kominami, falistej linii pół, poznaczonych pochyłymi krzyżami (!), kurnej chaty, słomą krytej, przy której znajduje się karykaturalny żóraw ze studnią, napis „Die Polnische Republik“, a nad tem tarcza z białym orłem.

Wertujmy dalej. Następnym obraz — to zimowy krajobraz, zasiany całunem śniegu — kilka słupów telegraficznych — pustka — zpod śniegu widoczne jedno dachy chałup. Znamy psychologię Niemców: * robienie nastroju — „der öde Osten“. Woda na młyn niemieckiej polityki ekspansji, wyrażającej się w maksymie: wir brauchen Raum, a tu on jest i leży odłogiem. Następną ilustracją — to „niedziela zimowa w Warszawie“. Tlum ludzi przed kościołem

św. Krzyża na Krakowskim Przedmieściu. Znowu zdjęcie, obrażające swym cynizmem. Na pierwszym planie żebrak, klęczący na chodniku, trzymający czapkę przed sobą, w kominiarce na głowie, obok pani, idąca w przeciwnym kierunku, w futrze karakułowym, którą mija generał polski, a tło tłum spacerowiczów w ożywione południe niedzielne.

Dalszą „propagandą“ jest artykuł p. t. „Drogowskaz po polskiej historii“ pióra Hansa (!) Nowaka, stek bredni i absurdów historycznych. Wystarczy jedno zdanie dla zakwalifikowania wartości: „Krakau, Kalisch, Posen und mancher andere grosse Handelsplatz sind Städte deutscher Gründung“. Jest jeszcze artykuł niejakijs Kätke Gläser „o Czarnej Matce Boskiej z Częstochowy“. Następnie artykuł z fotografią p. marszałka Piłsudskiego.

Zakończenie działu „poświęconego“ Polsce obejmuje fotografie p. Prezydenta Rzpltej, p. ministra Becka, p. Sławka, posła polskiego w Berlinie p. Lipskiego, pp. Leona Wyczółkowskiego i Karola Szymanowskiego.

Dział propagandy Polski kończy się na stronie 199 uwaga: Weitere Bilder aus Polen folgen.

Pilnujmy więc tego uważnie, żeby nas nie zaskoczono frydrycjańska dewiza:

„Polacy dadzą się prowadzić przez każdego, kto zechce sobie trud zadać, aby ich oszukać.“

Dziwne też, że numer ten pseudo-propagandowy za bezczelnie, grubym ściegiem szyła ironią, obrażającą naszą godność narodową, nie został w Polsce skonfiskowany.

ANT. CHOCIESZYŃSKI.

Z poezji nowogreckiej

JERZY ZAKOŁOSTAS.

Pocałunek pasterki

Kochałem pasterczkę,
urocze, piękne dziewczę —
kochałem ją nad cały świat,
a miałem wtedy dziesięć lat,
smarkaczem byłem jeszcze...

Raz, kiedyśmy siedzieli
na łące rozkwiecionej:
„Marysiu! — rzekłem — wyznac chęć...“

Marysiu, Kocham, Kocham cie!
Ach, Kocham jak szalony!“

A ona mnie chwyciła,
ucałowała w buzię
i rzekła: „Jesteś mały brzdąc;
co tobie do miłosnych żądź!
Urośnij wpierw, łobuzie!“

Urośłem — lgnę znów do niej...
Nie do mnie lgnie jej serce!...
Dziś w zapomnieniu żyję... sam!...
lecz w duszy wciąż ów całus mam
i pamięć o pasterce...“

Przełożył JÓZEF BIRKENMAJER.



Powyższe efektowne zdjęcie przedstawia nam ćwiczenia narciarskie włoskich studentek wychowania fizycznego w Dolomitach.

Jak można dożyć stu lat?

Kwestjonariusz lekarza. — Lepiej żyć na wsi. — Szanse długiego życia.

Problem długowieczności jest dla wielu ludzi, zwłaszcza dla tych, których życie nie jest usłane kwiatami, kwestją mniej lub więcej obojętną. Lecz są przecież i tacy, których gorącym pragnieniem jest dożyć najpóźniejszego wieku, możliwie — 100 lat! Oni są to, którzy zajądają się bądź to czosnkiem, lub grzybkami japońskimi, albo zapijają się wywarami różnych ziół „cudownych“ i tykają najrozmaitsze, głośno reklamowane pigułki — aby tylko oddalić od siebie widmo: zwapnienia żył i — dożyć lat metuzaleмовych! Więc jak można dożyć wieku stu lat?

Odpowiedź na to pytanie mogłoby najlepiej udzielić ludzie, którzy tę granicę wieku osiągnęli sami. To też kierując się takim logicznym rozumowaniem, pewien lekarz niemiecki, interesujący się specjalnie problemem długowieczności, wysłał do wszystkich żyjących w Niemczech „stulatków“ kwestjonariusz, zawierający cały szereg pytań, zbiegających się w kulminacyjnym zapytaniu: jakim okolicznościom przypisuje pan fakt osiągnięcia tak podeszłego wieku? Z liczby 124 stuletnich osób, kobiet było 81 i 43 mężczyzn; z czego przedewszystkiem wynika, że aczkolwiek niewiasty nie są „piścią mocną“, to jednak mocno się życia trzymają... Mieszkańców miast było wśród „stulatków“ znacznie mniej aniżeli ludzi żyjących na wsi, i tylko 1 fabrykant, 1 siodlarz, 1 miodosytnik i 3 murarze reprezentowali ludność miejską. Więc powietrze miejskie bynajmniej nie sprzyja długowieczności, kto zatem może, niech bierze nogi za pas i zmyka za rogatki, na łono natury i tam zażywa rozkoszy sielskich, już przez Horaca tak pięknie opisanych. Jak ze sporządzonej przez wspomnianego lekarza statystyki wynika, wszystkie stuletnie kobiety były zamężne i miały liczne potomstwa: jedna 14 dzieci, trzy po 12; cztery po 10; trzy po 9; pięć po 8; jedna 7; sześć po 6 i pięć po 5 „pociech“. Ale i większość 100-letnich mężczyzn poszczycić się może pokaźną progeniturą.

Dalej ujawniła statystyka, że wśród wszystkich 124 stulatków, jedna tylko osoba należała do jarosów, co oczywiście dla zwolenników beznamiętnego sposobu odżywiania się, nie jest faktem zbyt pocieszającym. Ale posłuchajmy dalej: oto wszyscy stuletni starcy — za wyjątkiem jednego — byli palaczami tytoniu a i ów jeden zarzucił palenie dopiero w późniejszych latach życia. Natomiast żadna z kobiet nie ulegała nałogowi tytoniowemu. Jeżeli chodzi o używanie alkoholu, to jak się okazało, żaden z panów o wieku metuzaleмовym, nie był abstynentem, nawet w późniejszym okresie życia. Niechaj nikt jednak stąd nie wyciąga wniosku — powiada cytowany lekarz — że alkohol przedłuża życie...

Przeciętny wzrost mężczyzn był: 164 cm.; kobiet: 153,6 cm. Przeciętna waga mężczyzn: 65—75 kg.; kobiet: 50 kg. Oto nowy dowód, że chudzi żyją dłużej! Wszystkie osoby statystyką objęte, nie uprawiały sportów w dzisiejszym słowa tego znaczeniu; natomiast wielu z nich było dobrymi pływakami i wytrwałymi piechurami.

Życie stulatków, o których mowa, obfitowało w kłopoty i troski, a jeśli i ten fakt — kończy lekarz — ma stanowić część recepty na długowieczność, to niema! cała dzisiejsza generacja ma szanse dożycia przynajmniej — stu lat! Kr.

Nowy zawód „prania“ stempli.

Policja warszawska wykryła w ostatnich dniach „pralnie“ znaczków stemplowych, która mieściła się w mieszkaniu bezrobotnego technika Wawrzyńca Zajęca na Anopolu. Pomocnikiem jego był Zygmunt Skrocki. Rewizja ujawniła kilkadziesiąt znaczków stemplowych „wypranych“ i przygotowanych do kolportowania. Zajęca i Skrocki zostali osadzeni w więzieniu.



Z pracowni artystów poznańskich — Portret pani — rzeźba zdolnego artysty-rzeźbiarza J. M. Jakóba.

